ROK VIII
Nr. 20.
15 Październik
Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 60 gr.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Przejawy inteligencji dziecka w 5—7 roku życia.

Począwszy od 5-go roku życia duża liczba dzieci zaczyna się już uczyć, oczywiście nie pisania i czytania. Umieszczone w przedszkolach dzieci uczą się zespołowych zabaw, rytmiki, śpiewu, czasem i rysunków. Z nowych obowiązków pięciolatki wywiązują się doskonale; jeżeli przyjrzymy się na którejś z wystaw szkolnych pracom przedszkolaków, podziwiać musimy staranne i dobre wykonanie.

Techniczne wyrobienie małych rączek szybko ulega udoskonaleniu pod dobrym kierunkiem wychowawczyni: skomplikowane wiązanie koszyka, najróżniejsze wycinanki, układanie różnych figur z kolorowych wycinanek, wyszywanie rozmaitych wzorków — wszystko to wymaga skupienia, staranności i dużo dobrej woli, i wszystkie te cechy są już zdobyczą 5-letnich milusińskich.

Życie w zespole bywa czasem, zwłaszcza w początkowych okresach, powodem wielu przykrości dla rozpieszczonych jedynaków: 5-letnia Franusia mniemała, że wszystko i wszyscy są dla niej — przecież tak zawsze bywało w domu. W zespole żądają od niej posłuszeństwa, ustępowania czy to zabawki, czy miejsca innej dziewczynce. Duży jest nakład pracy, ale i piękne plony wychowawczyń zespołowych: mały, 5-letni brzdąc z łatwością zwalczy wygórowany dotychczas egoizm i w szybkim czasie staje się członkiem gromady.

Nieraz matki, z różnych względów nie posyłają swych 5-letnich dzieci do przedszkola. Dzieci takie są naogół skazane na stałe towarzystwo dorosłych, toteż przeważnie nudzą się, „kaprySzą“, ‚są nieznośne“. W związku z przesadzoną częstokroć obawą przed chorobą, matki i na spacerze nie pozwalają dziecku zetknąć się z obcemi dziećmi. Milusińskim dzieje się w ten sposób wielka krzywda. Towarzystwo rówieśników jest piękną i wesołą „szkołą życia“, wywierającą kolosalny wpływ na kształtowanie charakteru.

5 rok życia jest wstępem do życia szkolnego, do systematycznej pracy. Duża liczba dzieci zaczyna wyraźnie odczuwać głód czynu. W towarzystwie rówieśników energja łatwo znajduje ujście we wspólnej zabawie, w przedszkolu — we wspólnych zajęciach. Dzieci zaś, po-

zbawione towarzystwa, przeważnie się nudzą, są kulą u nóg dla dorosłych domowników.

Hania stale przeszkadza mamusi w szyciu, służącej w gotowaniu, cioci Ani w sprzątaniu i t. d. — stale ma nieskończoną ilość życzeń, pytań, prawie codzień „wyprowadza wszystkich z równowagi“, „wszystko się przez nią opóźnia“. Dzieje się tak, rzecz prosta, dlatego, że wszyscy w domu mają zajęcie, a Hania jest mała i może jeszcze nie pracować. A Hania ma już 6-y rok i wcale nie jest mała.

Wystarczy Hanię, Józia lub Olczka, zobowiązać czy to do sprzątania kącika z zabawkami, czy polewania kwiatów, karmienia kanarka, pieska, kotka — i już po pierwszych nieudolnych ćwiczeniach, wymienione zajęcia będą wykonane bez zarzutu, a znudzone bąki będą stale miały „pełne ręce“ roboty.

Latem można zająć dzieci opieką nad kwiatami, grządkami w ogrodzie, pielęgnowaniem dróżek, karmieniem kur — zresztą latem dzieci, przeważnie nie odczuwają braku roboty. Dla dzieci, pozostających w mieście, przydałyby się bardzo grządki, np. w ogrodach Jordanowskich.

5—6-latki chętnie otaczają czułą opieką młodsze dzieci, zwierzęta. Litość dla pokrzywdzonego, żebraków, kalek i zwierząt graniczy często z przeczuleniem.

Rysio spaceruje często z Mamusią w ogrodzie, gdzie kucyk i osiołek wożą małe dzieci. Przejażdżka na kucyku lub osiołku jest połączona z pewnym wydatkiem, na który Mamusia nie może sobie zbyt często pozwolić. Biedny Rysio stale płacze, gdy mu się odmówi przemiłej „konnej jazdy“. Rysiowi wreszcie wytłumaczono, że to wstyd męczyć biedne zwierzęta: jeden mały osiołek musi przewozić bardzo dużo, różnej wagi dzieci. — Rysio już nigdy nie prosi o osiołka lub kuca, chciałby należeć do Towarzystwa Ochrony Zwierząt, ażeby zabronić „zajeżdżania małych biednych zwierzątek“. Otrzymaną w podarunku siatkę na motyle rzucił w kąt, aby nigdy z niej nie korzystać.

Na 5—6 rok życia przypada niezmiernie szybki rozwój pamięci. Dzieci w tym wieku spełniają kilka zleceń, wymieniają nazwy dni, miesięcy. Poznają Nr.Nr tramwajów, któremi częściej jeżdżą, ulice w mieście, domy, zamieszkiwane przez znajomych. Powtarzają trudne melodje, wierszyki, biorą często udział w odegraniu jakiejś scenki, pantominy — z okazji święta lub uroczystości. Przyswajają sobie nieskończoną ilość nowych słów i pojęć. Wymiana myśli z dorosłymi nie przedstawia prawie już żadnych trudności.

W okresie tym dzieci szybko przyswajają sposób wyrażania się, działania oraz upodobania dorosłych. Musimy przeto bardzo dbać o to, aby wpływ nasz na wzrastające pokolenie był raczej dobry. Wszyscy np. często żądamy od naszych

(Dokończenie na str. 414).

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Dziecko i zwierzęta (ciąg dalszy).



Lekcja.



Zosia pamięta o śniadaniu dla swych pupilów.

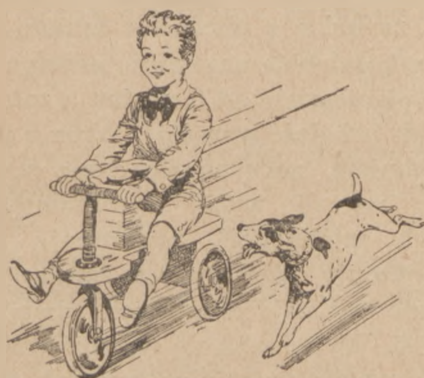


Jadzia zwierza się przyjacielowi.



Chory piesek.

Zwykły kundel nie jest gorszym „wychowawcą“ dziecka, niż najbardziej rasowy pies.





Foksterjer jako zbyt ruchliwy i hałaśliwy może denerwować dziecko.



Mądry i wierny opiekun.



Stara przyjaźń.

Czysto utrzymany i odpowiednio odżywiany pies nie jest niebezpieczny dla otoczenia.

Dr. M. ZAKS.

dzieci dotrzymania obietnicy, a jak często sami pod tym względem grzeszymy. Nie będę wymieniała poważniejszych naszych przewinień w stosunku do dziecka, wolę grzecznie poprosić mamusie i opiekunki o względną kontrolę swoich czynów i słów w obecności najmłodszych.

Na zakończenie jeszcze słów parę o rysunkach 5—6—7-letnich dzieci. Rysunek nabiera cech rzeczywistości; stosunek rozmiarów narysowanych figur jest prawie całkiem dokładny; 6-letni Tadzio wytyka 4-letniej Jasi następujące błędy: narysowane drzewo jest większe od domu, człowiek od drzewa i t. d.

Wraz z udoskonaleniem się w rysunku przychodzi wielkie zainteresowanie dla pisania i czytania. Niektóre 5-latki całkiem poprawnie czytają. W miarę możności należy unikać przedwczesnego nauczania. W związku z obecnemi zmianami w szkolnictwie nauczanie powszechne obowiązuje od 6-ciu lat, a zatem i tak już dość wcześnie. Wraz z nauczaniem zaczyna się coraz szybszy rozwój wyżej wymienionych cech inteligencji, rozszerzają się horyzonty dla nowych zainteresowań w najróżniejszych dziedzinach. Wynurzają się na powierzchnię pewne specjalne upodobania, zdolności — zaczyna się wyraźnie zarysowywać indywidualność.

Dr. T. Lewenfiszowa

Leczenie kąpielami solankowemi w domu.

Najlepszy okres dla stosowania kąpieli leczniczych — to miesiące letnie, a miejsce, najbardziej wskazane w tym celu — to zdrojowisko. By wzmóc jednak działanie kąpieli przyjętych w zdrojowisku, a z drugiej strony przyjść z pomocą tym dzieciom, które tych kąpieli wymagają, w chwili obecnej, możemy stosować je w domu. Oczywiście, wpływ ich będzie słabszy, niż przyjmowanych tuż u źródła, lecz będzie również dodatni i dlatego nietylko warto, lecz należy stosować kąpiele sztuczne solankowe podczas okresu jesieni i zimy.

Do kąpieli solankowych sztucznych stosować możemy sól ze zdrojowisk o solankach prostych lub potasowych, a więc Ciechocinka, Inowrocławia lub Kałusza. Najbardziej rozpowszechnioną solą w Polsce, a zwłaszcza w byłej Kongresówce — jest ciechocińska; może być ona zastąpiona przez szlam ciechociński, który również posiada te same własności lecznicze, lecz jako produkt, pozostały po odparowaniu soli, jest lekko brunatny, a wskutek tego tańszy.

Ilość szlamu lub soli, jaką należy użyć celem urzyrządzenia kąpieli, obliczamy w stosunku do ilości wody, w jakiej kąpiemy dziecko. Najmniejsza procentowość nasolenia wody, od jakiej rozpoczynamy kąpiele, wynosi 2%, poniżej tej wielkości nie schodzimy. A zatem, praktycznie biorąc — mając 15 litrową wanienkę, rozpuścimy w wodzie 300 gramów soli lub szlamu. Procentowość nasolenia kąpieli możemy zwiększać stopniowo do 4, 5 i 6%, powyżej 6% kąpieli najczęściej nie stosujemy, ze względu na duże podrażnienie skóry, niemiłe dla dziecka.

Oprócz procentowości, niezwykle ważnemi są ciepłota i czas trwania kąpieli. Ciepłotę wody uzależniamy od stanu zdrowia dziecka, od jego pobudliwości. Zazwyczaj stosujemy kąpiele o ciepłocie 34—36°C, dla dzieci otyłych, z reumatyzmem, porażeniami, lekarze mogą przepisać 37°C, w wyjątkowych wypadkach nawet jeszcze wyższą ciepłotę.

Czas pobytu dziecka w kąpieli uzależniamy również od wieku i stanu zdrowia dziecka, granice, w jakich waha się czas trwania kąpieli, wynoszą od 5 do 15 minut.

Woda podczas kąpieli sięgać może do pasa barkowego dziecka.

Głębszych zanurzeń nie stosujemy. Podczas kąpieli nacieramy ciało solanką, by wzmóc drażniące działanie jej na ciało. Uskuteczniamy to przy pomocy specjalnych rękawic, gąbek, moczałek, a nawet bezpośrednio ręką. Dzieci starsze powinny nacierać się same, co zresztą chętnie robią. Kierunek stosowanych nacierań całego ciała, aż do wystąpienia zaczerwienienia, powinien zawsze zdążać do serca.

Po kąpieli i wytarciu powinno dziecko wypocząć conajmniej godzinę w łóżku przy otwartem oknie, o ile jest kąpane podczas dnia; o ile przed kolacją — postępujemy tak, jak z niemowlętami po kąpieli higjenicznej.

Stosowanie kąpieli solankowych w celach leczniczych musi się odbywać według ścisłych wskazówek, udzielonych przez lekarza. Kąpiele bowiem solankowe nie należą do zabiegów obojętnych dla ustroju. Każda kąpiel wywołuje odczyn, który objawia się w zmęczeniu, a nawet osłabieniu dziecka, stąd po kąpieli winien być zawsze stosowany wypoczynek. U niektórych dzieci, a zwłaszcza zołzowatych, pobudliwych, może wystąpić podniesienie ciepłoty, które utrzymywać się może do drugiej połowy okresu kąpielowego, a nawet i do końca stosowanych kąpieli. Obserwowanie ciepłoty i jej wzniesienia jest również bardzo ważne dla sposobu stosowania kąpieli. Już podczas samego zanurzania do solanki, bądź też przy wyjmowaniu dziecka z kąpieli, za-

uważymy czasami na skórze pokrzywkę. Nie należy nią się przestraszać i przerywać kąpieli, bowiem w miarę stosowanych zabiegów solankowych, zmiany skórne tracić będą na swej intensywności i rozpiętości.

Po kąpielach występuje zaostrzenie łaknienia, dzieci zaczynają zjadać nieprawdopodobne ilości pożywienia; jest to skutek pobudzenia przemiany materji, dlatego u dzieci niedożywionych, niedorozwiniętych fizycznie zwiększamy jakość i ilość posiłków, nie stosujemy tych zmian w odżywianiu u otyłych, u których nawet celowo obniżamy wartości odżywcze posiłków, podczas stosowanych kąpieli, by zwiększyć efekt kąpieli w postaci odchudzenia.

Po 4-ej, 5-ej kąpieli, czasami wcześniej, t. j. 8—12 dnia stosowanych kąpieli, zwłaszcza u dzieci nerwowych, występuje odczyn kąpielowy. Charakteryzuje się on podrażnieniem psychicznem dziecka, sennością, utratą łaknienia, u niektórych dzieci zjawiają się bóle gło-

wy, uczucie ogólnego rozbicia, a nawet przyśpieszenie akcji serca, u reumatyków — wzmożenie bólów we wszystkich stawach i mięśniach. Stan ten trwa od 2—5 dni przeciętnie i po nim następuje okres stałej, widocznej poprawy psychicznej i ogólnej dziecka. W tym okresie zaczyna przybywać na wadze, łaknienie graniczy niemal z wilczym apetytem, dzieci śpią doskonale w nocy, zwłaszcza nerwowe i pobudliwe, stany podgorączkowe ustępują, słowem widać występującą pełnię dobrodziejstw, stosowanych kąpieli.

Ze względu jednak na możliwość wystąpienia odczynu kąpielowego, niezwykle ważne jest *właściwe* stostosowanie kąpieli. Źle zastosowane kąpiele mogą wywołać u dzieci tak potężny wstrząs ogólny, że da on raczej załamanie sił i odporności, a w sumie długotrwałe osłabienie, zamiast poprawy ogólnej.

Ważną jeszcze jest częstość kąpieli. Stosujemy je najczęściej co 2 gi dzień. u dzieci silniejszych — 2 dni zrzędu — 3-ci przerwa, u dzieci słabych — 2 kąpiele tygodniowo, ograniczając również stopień zanurzenia dziecka w solance, temsamem zmniejszając obszar działania solanki na skórę.

Ostatni wreszcie punkt naszych wyjaśnień dotyczy ilości kąpieli, stosowanych w domu. Otóż w jednym okresie kąpielowym ilość ich nie powinna przekraczać 10—12, u słabszych dzieci — 8; po przerwie, wskazanej przez lekarza, może być rozpoczęty drugi okres kąpielowy.

Z dodatków, jakie możemy stosować do kąpieli, zasługują na uwagę wyciągi z igliwia, np. Silv-Ozon-Motor, Druskol i t. p., które dzięki b. miłemu zapachowi, stwarzają miłą atmosferę i nie pozostają bez wpływu na układ nerwowy dziecka. U reumatyków, zwłaszcza starszych, dobrze dodawać do kąpieli ług, np. ciechociński. Podczas kuracji kąpielowej, zwłaszcza u dzieci zołzowatych i krzywicznych, bardzo wskazane jest stosowanie tranu lub preparatów naświetlonej ergosteryny, lub naświetlań lampą kwarcową.

Dr. T. Chrapowicki.



Podsłuchane rozmowy.

„...Jednakże ssanie palców u dzieci jest brzydkim i szkodliwym nałogiem...".

„I Pani nic na to? Nie widzi Pani, że Wandeczka ssie paluszek?"

„Owszem, widzę i wcale mnie to nie cieszy, ale cóż ja na to poradzę? Z początku usiłowałam odzwyczaić ją od tego, ale to mi się nie udało, więc machnęłam na to ręką. Zresztą, jeżeli mam być szczera, to nie widzę w tem nic złego".

„Naturalnie, niema w tem nic strasznego, jednakże ssanie palców u dzieci jest brzydkim i szkodliwym nałogiem, który należy zwalczać u dzieci w pierwszych miesiącach ich życia, bo im później, tem walka z tym nałogiem jest trudniejsza".

„A wie Pani, że w tym czasie, jak dziecko ssie swój paluszek, ja jestem przynajmniej spokojna, że nie będzie mi grymasiło".

„Ja wiem o tem, że paluszek doskonale zastępuje dziecku smoczek; ssanie paluszka hamuje płacz u dziecka; ssąc paluszek dziecko często smacznie zasypia. A może tak ten nałóg szczepić wśród tych dzieci, które jeszcze do ssania nie przyzwyczaiły się?"

„Pani ironizuje i może myśli, że jestem znowu zwolenniczką tego nałogu u dzieci, ale niech mi Pani powie, dlaczego tak Pani powstaje przeciwko ssaniu przez dzieci paluszkow?"

„Mówiłam już, że jest to bardzo brzydki i niehigjeniczny nałóg; uprawiają ten nałóg dzieci nerwowe, a zatem walcząc z nim, zwalczamy u dzieci skłonność do innych, bardziej szkodliwych nałogów i przez to wpajamy w dziecko powoli to, co można, a czego czynić nie należy. Słowem, wyrabiamy w dziecku pewną odporność do rozmaitego rodzaju niewłaściwych naleciałości, pamiętając o słusznem polskiem przysłowiu, że „czem skorupka nasiąknie zamłodu, tem na starość trąci".

„Mówi Pani przekonywująco, zdołała mnie Pani całkowicie uzbroić przeciwko temu nałogowi u dzieci, ale niechno mi Pani powie, jak rozpocząć walkę z tem ssaniem paluszka?"

„Walka nie jest zbyt łatwa, ale walcząc z tym nałogiem wytrwale, systematycznie i cierpliwie, zawsze niemal cel swój osiągniemy.

Jeżeli chodzi o stosowane sposoby, to uciekamy się do rozmaitych: przedewszystkiem więc ustawicznie wyrywamy dziecku paluszki z buzi

i podsuwamy jakąś zabawkę do tej rączki.

Niekiedy znowu, zwłaszcza przed snem, bandażujemy całą dłoń albo ubieramy w rękawiczkę bez palców.

Możemy też nakładać na okolicę stawu łokciowego tekturowy mankiet, który uniemożliwia zginanie rączki w łokciu, a tem samem wkładanie palców do buzi".

„A jak postępować w takim wypadku z dzieckiem, które już przekroczyło wiek niemowlęcy?"

„U tych dzieci możemy stosować te same sposoby, co u niemowląt, jednak metoda bezpośredniego oddziaływania na ambicję dziecięcą jest najbardziej godna polecenia. Dobrze jest, naprzykład, chwalić któregoś towarzysza czy towarzyszkę zabaw za to, że są takie grzeczne, bo nie kładą paluszka do buzi, niech nasz neuropata wie o tem i te grzeczne dzieci naśladuje. A jeżeli uchwycimy moment, że nasze dziecko nie ssie paluszka, to chwalimy je za to, wyrażamy głośno swój zachwyt, często nagradzając za to dziecko jakimś łakociem czy zabawką.

Takie właśnie docieranie do ambicji dziecięcej daje nierzadko wyśmienite wyniki, lepsze, niż groźby, prośby bądź kary cielesne".

„A gdzie Pani zdobyła takie wiadomości?"

„Przedewszystkiem na własnych dzieciach; z trojga moich dzieci każde próbowało ssać własne paluszki. Radziłam się pozatem u lekarza w „Kropli Mleka".

S. S.

Takzwane „typy adlerowskie" wśród dzieci.

Mały Jurek jest ponury, zamknięty w sobie. Niekiedy wybucha, jest nieopanowany i niepodobna doń trafić ani prośba, ani perswazją, ani nawet groźbą lub karą. Przytem wyrządza szkody i szarpie, tłucze, rozrzuca wszystko, nawet gryzie i drapie rękę, która go karci lub tylko uspakaja.

Sześcioletni Heniek przeciwnie: jest pyszałkowaty i próżny, przechwala się wciąż, mówi dużo, przerywając innym, plecie jak to się mówi „trzy po trzy". Inne dzieci śmieją się zeń, pokazując go sobie palcami, biegną jednak za nim, gdyż Heniek ma nadzwyczajne pomysły: to się dziwacznie przebiera, to maluje na twarzy sadzami lub farbą. Powieki podmaluje farbą niebieską, końce palców amarantową lub purpurową, a policzki i brodę na żółto. Przytem robi dziwaczne miny i pokazując się starszym, umyka im

z rąk, nie zważając na przestrogi, że zawala ubranie, ściany i t. p.

Pięcioletnia Zula bywa często uparta jak kozioł. Nie chce jeść tego, co jej dają, odsuwa zabawki, dąsa się bez powodu, tupie nóżkami, krzyczy, ciska przedmioty, jest naprawdę bardzo „trudną do prowadzenia". Przytem płacze, narzekając na otoczenie, że się jej sprzeciwia, krzywdzi ją, niesprawiedliwie sądzi i t. p.

Gdy matka rozmawia z jakąś osobą dorosłą, Zula przerywa im, stając pomiędzy matką a gościem, ma w tej chwili mnóstwo bardzo pilnych spraw, któremi wprost zasypuje, chwyta nerwowo za ubranie matki, odchodzi do drugiego pokoju, wywołuje ją, przeszkadza wciąż i wprowadza atmosferę niepokoju i zdenerwowania. Nic nie pomagają napomnienia lub groźby. Zulka zawsze ma rację. Nikt jej nie rozumie, obchodzą się z nią w jej mniemaniu niesprawiedliwie, miewa napady złości, potem znów depresji i przygnębienia wraz z utratą wiary w siebie i nawet tłumioną odrazę do swej osoby, to znów do całego świata.

Przykłady powyższe zaczerpnęłam z życia, z własnej obserwacji dzieci spośród mych wychowanków. Należą one bezsprzecznie do tak zwanych „trudnych" dzieci. Wspólne im jest zwykle: zupełne zdrowie fizyczne, nieopanowanie w postępowaniu, wybuchowość, nierówność usposobienia, wielka chęć zwrócenia na siebie uwagi innych, oraz zupełny brak szacunku dla swojej małej osóbki.

By móc przejść do metody postępowania z takiemi i im podobnemi dziećmi, należy najsampierw szukać przyczyn gwałtownego ich postępowania oraz usposobienia, które uzewnętrznia się [w ruchach i rękoczynach nielicujących z tem, czegoby można było się po nich spodziewać wobec troskliwości otoczenia. W tym celu obserwujemy dane dziecko, bacząc pilnie na reagowanie jego na nasze słowa i postępowanie, na okoliczności, wpływające na nie bądź pobudzająco, bądź deprawująco, na pomysły dziecka i sposoby realizowania tych pomysłów. Przypomnijmy sobie najwcześniejsze dzieciństwo Jurka czy Zuli, zachowanie się matki w ciąży, możliwości dziedziczenia pewnych cech po rodzicach czy też dalszych przodkach, lub też przejęcia ich od niańki, czy też starszych dzieci lub dorosłych. Badając pilnie i zapisując myśli. jakie się przy badaniu nasuną, zestawiając je i poddając sumiennej kontroli, przyjdziemy niezawodnie do przekonania, że obok wrodzonej dziecku nieśmiałości czy wybuchowości lub nerwowości, na dziwne postępowanie Jurka, Heńka czy Zuli wywarł wpływ cały szereg faktów, które należałoby przedewszystkiem poddać analizie i na światło dzienne wywlec. Są to fakty upośledzenia dziecka, mimowolnego spychania go do rzędu niezdarnych, niedołężnych, bądź niedobrych i nieznośnych dzieci. Wyrażenia: „Nic z ciebie nie będzie", „Wyrośnie na niedołęgę"! „Napewno tego nie potrafisz zrobić"! „Jesteś brudas"! „Kłamczuch"! „Bez serca"! „Paskudztwo"! i t. p. (epitety dawane całkiem małym dzieciom przez gorliwe matki), któreby winny raz na zawsze zniknąć ze słownika wychowawcy, są prawdziwemi zgrzytami po wrażliwej duszyczce dziecięcej, zadraśnięciami, które niestety, pozostawiają niezatarte rysy na kształcącym się charakterze i sposobie postępowania dziecka. Wrażliwsze dziecko traci wiarę w siebie i dobre samopoczucie, łatwiej wierzyć zaczyna, że jest niezdolne, niezaradne, niedocre i chociaż nikt go nie krzywdzi w sposób widoczny doznana we wczesnem dziecięctwie krzywda nie da się tak łatwo wynagrodzić, tem bardziej, że matka czy wychowawczyni nie pamięta ani słów, ani przepowiedni w zapale wypowiedzianych wobec dziecka. Przekonane o swej małowartościowości dziecko to idzie w świat zdziwione i smętne w gruncie rzeczy. Oto mali rówieśnicy swobodnie się bawią, ciesząc się niejako sobą. Ono tego nie potrafi. Usuwa się z drogi jednym, unika drugich a przeświadczenie jego, że jest od nich czemś gorszem i niższem udziela się otoczeniu. W krótkim czasie staje się pośmiewiskiem lub zabawką otoczenia. Dziecko to przeważnie nie uczy się dobrze lub też przeciwnie odgradza się chińskim murem od wszystkiego i wszystkich i w nauce szukając pocieszenia, mólem książkowym się staje. Normalnem dzieckiem bądź co bądź nie jest. Nie mogąc zaś znieść swego poniżenia, o ile naprawdę zdolne w jakimś określonym kierunku nie jest, pragnie się „zaznaczyć", na jakiembądź polu, psoci, dokazuje nawet z narażeniem się na gniew i niezadowolenie otoczenia, byleby zwrócić na siebie uwagę, byleby wydostać się z tego cienia, w który los tak bezlitośnie go zepchnął w jego mniemaniu. Dziecko zresztą nie rozumuje. Działanie jego jest podświadome, niewyrozumowane, nielogiczne z pozoru. Wśród dzieci tych jest sporo tępych, niezdolnych i złośliwych, ale są również niezwykle ciekawe i obiecujące typy, które już w dzieciństwie mogą się załamać i zmarnować przy wadliwym kierunku i nieumiejętnem postępowaniu dorosłych.

Uczeń Freuda, Dr. Alfred Adler,

Wiedeńczyk, na tej pomylonej przewodniej linji życia dziecka zbudował teorję: tak zwaną metodę psychologji indywidualnej, polegającą na wzmocnieniu poczucia rzeczywistości u danego dziecka, przez ożywienie poczucia odpowiedzialności wobec zadań, jakie potrafi się wreszcie uświadomić umysłowi dziecięcemu. Dążyć należy według tej teorji do zastąpienia ukrytej nienawiści i tłumionego żalu przez życzliwość w stosunku do otoczenia, budząc tem samem uczucia społeczne i zainteresowania głębsze, pokrewne tym, jakie obserwowane przez czas dłuższy dziecko mimowoli zdradza. Myśl i działanie skierowane na tory umożliwiające dziecku wybicie się i zaznaczenie w sposób normalny, stopniowo osłabi w nim chorobliwą chęć zaznaczenia się w jaki bądź sposób i na byle jakiem polu.

Opierając swą teorję na twierdzeniu, że człowiekowi są wrodzone uczucia społeczne, Adler odrzuca zarazem dziedziczenie cech psychicznych, dowodząc, że się dziedziczy jedynie konstytucję, to jest dyspozycję do dziedziczenia pewnych cech, czy też usposobienia, tak np. jak dziecko gruźlika dziedziczy skłonność do rozwoju tej choroby, nie zaś samą chorobę.

Teorja Adlera przeniknięta jest wielkim optymizmem oraz wiarą we wrodzone człowiekowi poczucie własnej godności, uniemożliwiające stosowanie względem dziecka kar, gróźb, przepowiedni, czy też zestawień upokarzających dziecko i t. p.

Odrzuca również upatrywanie genezy wszelkiej neurozy wyłącznie na podłożu seksualnem, jak to czyni mistrz jego i nauczyciel Dr. Freud. Metoda psychologji indywidualnej, która obudziła tak wielkie zainteresowanie w świecie psychologów i pedagogów, święci tryumfy nietylko w Europie. Od paru lat Dr. Adler bawi w Ameryce, zaproszony tam na lat pięć dla zaznajomienia ze swą teorją jaknajszerszych mas ze sfer naukowych za Atlantykiem.

U nas w Polsce tworzą się liczne towarzystwa, sekcje i komisje naukowe pod nazwą „adlerowskich".

Obserwacja dziecka oraz umiejętne stosowanie sugestji i autosugestji będą pierwszą pomocą matce czy też wychowawczyni w stosunku do dziecka typu „adlerowskiego". Rozpoznanie iego typu należy jednak do specjalisty-lekarza czy też psychologa, oraz poradni psycho-pedagogicznych, których liczba zwiększa się z każdym rokiem i do których sumienni rodzice i wychowawcy zwracać się wraz z dzieckiem w wypadkach wątpliwych powinni. *Dr. C. Bańkowska.*

W DOMU.

„Przecież robiłam co mogłam, nierozumiem dlaczego one są tak źle wychowane" — skarżyła się pewna matka. Odpowiedź jest krótka — „prawdopodobnie nie były jednak wychowywane". Co to znaczy wychowywać dziecko?

Jest to praca trudna, żmudna, codzienna, monotonna, obowiązująca i ani na jedno mgnienie oka nie może i nie powinna być zaniedbaną.

Jeżeli maszynistka, fryzjerka, kasjerka lub nauczycielka opuści parę dni pracy to musi przedstawiać świadectwo lekarza lub tłumaczyć się szczegółowo przed swymi, nie zawsze najmilszymi szefami. Jeżeli inżynier będzie prowadził budowę dróg niedbale, to zostanie zwolniony ze swej pracy, jeżeli służąca dwa dni z rzędu nie zamiecie pokojów— będzie miała szaloną awanturę od swej chlebodawczyni — wszystkie te skutki i konsekwencje są niczem wobec konsekwencyj, jakie wynikają przy zaniedbywaniu się w wychowywaniu dziecka. Bo jednak to jest praca poważniejsza, świętsza i bardziej absorbująca. Większość matek ma dzieci, ma, karmi je, ubiera, rozmawia, karci i pieści — ale nie wychowuje. Śmiem to twierdzić z całą pewnością. Wychowywać dziecko — to ułożyć sobie rozkład zajęć, prac, przejąć się do głębi ideą, znać dobrze kierunek i drogę — po której kroczyć mamy.

Wychowanie obejmuje dzień i noc, ranek i wieczór, spacery, jedzenie, zabawy, ubieranie się, rozmowy, odpoczynek, pieszczoty, śmiech — wszystko.

Jeżeli chcemy nauczyć pacierza, musimy codzień z dzieckiem go powtarzać. Jeżeli chcemy nauczyć porządku — musimy codzień — kilka razy dziennie dopilnować posprzątania zabawek, złożenia ubranka, położenia wszystkiego na swoje miejsce. Jeżeli chcemy nauczyć uprzejmości — powinniśmy nigdy nie ustąpić i zawsze przestrzegać, żeby dziecko powiedziało: dziękuję — dzień dobry — dobranoc.

Jeżeli chcemy, by dziecko nas słuchało — musimy je przyzwyczaić do tego — nigdy nie obrócić w żart niegrzeczności dziecięcej — z całą powagą przywołać je do porządku i nie dopuścić do kaprysów.

Jest to żmudne, wymaga wielkiej cierpliwości i naprawdę trzeba wiele napracować się, żeby móc powiedzieć: „Robiłam co mogłam".

Jest to poprostu taka sama służba i posada jak każda inna. Oczywiście, że najlepiej wychowa dziecko matka, bo służbę swą pełnić będzie z miłością, ale jeżeli nie może, jeżeli pół dnia musi pracować poza domem, to powinna albo oddać swe dziecko do przedszkola, albo ułożyć plan postępowania dla tych, którzy ją przy dziecku zastępują. Bardzo wiele matek pracujących doskonale daje sobie z tem radę i po powrocie z pracy przystępuje do swej miłej służby przy dziecku z całym zapałem.

Jest jednak jeszcze duży procent matek, które nie pracują poza domem, których dom jest jedynym terenem pracy. I dziwna rzecz, one się gorzej wywiązują z zadania. Dlaczego, nikt nie wie. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich matek, ale jednak większości. Czy nie uważają, że dom i dziecko to taki sam obowiązek i taka sama „posada" jak każda inna. Czy się rozleniwiają — nie mając określonych godzin pracy, czy wreszcie oddają się zbytnio sportom — nie wiem. W każdym razie przytoczę tu szereg przykładów, wziętych z życia.

W pewnym domu rodzina składa się z czterech osób, żona, mąż, matka żony i dziecko. Z tych osób poza domem pracuje tylko mąż. Dziecko ma lat 5, obie panie są z wyższem wykształceniem i bardzo inteligentne. Mąż zarabia mało, bardzo mało. Warunki domowe trudne. tem trudniejsze, że musi opłacać służącą, praczkę i bonę dla dziecka.

Żona coprawda stara mu się dopomóc lekcjami, ale o lekcje teraz tak trudno. Czy podobny dom mógłby istnieć w Niemczech, Anglji, Francji? Nigdy. Jest to bowiem coś wysoce nienaturalnego. Poco się trzyma bonę i służącą? Czy nie wystarczy przychodząca na parę godzin posługaczka i czy nie powinny te obie panie prowadzić same kuchni i zająć się dzieckiem? Czy to można nazwać „robieniem co można w wychowywaniu dziecka? I poco te szukanie lekcyj — kiedy tyle pracy w domu i tyle kosztów wymaga liczna służba.

Przykład drugi: rodzina składa się również z czworga osób, mąż, żona i dwoje dzieci. Mąż zarabia bardzo dużo, w domu dostatek i komfort. Ale żona „chce coś robić w życiu"

więc bierze sobie bezpłatną pracę społeczną codzień od 9 rano do 2 pp. i spełnia ją obowiązkowo. Do dwojga zaś maleńkich dzieci najmuje wykwalifikowaną wychowawczynię, której płaci 100 zł. z utrzymaniem. Po godz. 3 pp. niema również czasu na dzieci, gdyż mąż lubi życie towarzyskie i od 5 pp. zaczynają się herbatki, bridże, teatry, sporty i t. d.

Dlaczego wychowywanie dzieci nie jest dla owej osoby głównym obowiązkiem i największą pracą społeczną — nikt nie wie. Przykład trzeci: rodzina się składa z 6 osób, mąż, żona, matka żony, troje dzieci. pracuje tylko mąż, zona nie ufa sobie, umieszcza każde dziecko w innem przedszkolu lub szkole, sama wogóle niema nic do roboty. Słusznie, że o ile nie czuje się na siłach pewierza wychowanie osobom kompetentnym, ale niech nigdy nie powie w przyszłości, że to ona wychowywała swe dzieci. Przykładów takich tysiące — zakończę najciekawszym. Mąż i żona, mąż zarabia 500 zł. Na dziecko, twierdzą, że nie mogą sobie pozwolić. Ale za to mają psa. Służąca codzień wymyśla inne potrawy dla pieska. Pani w nocy wstaje, żeby go otulić, po kilka razy na dzień wyprowadzają na spacer i drżą o zdrowie ulubieńca.

I. Mackiewicz-Orlosiowa.

Demokratyzm w wychowaniu.

Chcę tu poruszyć jedną z najtrudniejszych pozycyj w naszej pracy nad kształtowaniem serca dziecka— stosunek jego do ludzi. Myśli na ten temat nasuwają się z przemożną siłą, szczególnie po powrocie z wywczasów letnich. A jakże też często bywa, że spędzając wakacje w pensjonacie, dworze czy u krewnych, nasłucha się dziecko, naobserwuje brutalnego obchodzenia z „chamami”, grubijańskiego odzywania się do służby, ba nawet ekonomów, gajowych. A równocześnie cała literatura dziecinna: powiastka, wierszyk, komedyjka, obrazek, pogadanka w przedszkolu głoszą hasła humanitarne, ultra-demokratyczne.

Dwa sprzeczne wpływy! Jak sobie radzić z tą rozbieżnością, poznawanych przez dzieci poglądów, zapatrywań?

Przedewszystkiem trzeba się starać, żeby dziecko słyszało i widziało jaknajmniej owych zatargów. Zapominając, że jest ono tyle, tyle razy wrażliwsze od ludzi dorosłych. Jak głęboko podobnie brutalne sceny zatargać niem mogą!

Trzeba zwracać dziecku uwagę na fakty dodatnie, przypominać po powrocie ze wsi szczególnie miłe malcom wieśniaczki, wieśniaków, małych rówieśników, towarzyszy zabawy, czy pojedyńcze przysługi, wyświadczone przez ludzi z t. zw. „niższych sfer”.

Mówimy np. „A pamiętasz, Ma-

reczku, Antka, co ci taką krobeczkę do jagód z kory zrobił? A jaka to miła była ta staruszeczka u gajowego!

Już pięciolatkowi winien wychowawca tłumaczyć, że co innego niechlujstwo, a co innego zabrudzenie się przy pracy. „Tyś brudny bo potłuściłeś sobie ręce masłem, polepiłeś czekoladką, pierniczkiem i nie chciało ci się umyć rąk przez lenistwo tylko, a Jan ma pełno plew we włosach, kurz na rzęsach, brwiach, w oczach i na całem ubraniu, bo obsługuje młockarnię.

A stary Bartłomiej ma takie twarde ręce od ciężkiej pracy. Pamiętasz jak ci się odcisk na dłoni od strugania patyków raz zrobił, a raz znów skóra na zgięciu przecięła od sznurów? Bartłomiej całemi dniami sznury grube wiąże, drapiące drzewo nosi. Na mrozie rączki nieraz bolą, choć masz rękawiczki, a on gołemi rękoma w zimie pracuje całemi dniami. I na twarzy taki ciemny, opalony, bo wciąż na wielkim upale żnie, kosi. Pamiętasz, jakeś się go bał z początku? A taki był dobry! Tak cię na Siwku zawsze po podwórku woził i lejce do trzymania dawał.

Jeśli dziecko słyszy, że Ojciec Matka rozmawiają ze służącą o jej rodzinie, warunkach życia na wsi, nie bagatelizują jej zmartwień i radości, to i dziecko inaczej będzie patrzyło na ich wyręczycielkę i pomocnicę w pracy gospodarczej.

Wychowawca też winien pamiętać, że dziecko małe, które nie chce dać ubogiemu wręczonej mu przez starszych jałmużny, nie ma złego serduszka, na które nie podziałało opowiadanie o cierpieniach, wogóle niedoli biedaków, lecz jakże często obawia się łachmanów, zmienionej od starości twarzy, starczego głosu, Nie miejmy do maleństwa pretensji. wejdźmy raczej w jego położenie!

Ale zobojętnianie wpływów ujemnych czy urabianie dziecka w takim razie tylko osiąga pożądane rezultaty, jeśli wychowawcy sami, istotnie, naprawdę są przekonań demokratycznych, a nie tylko je maskują wobec dziecka, bo tak „wypada" czy też żeby nie było rozdźwięku z lekturą, wpływami szkoły. Dziecko łatwo domyśli się fałszu z samego już dźwięku głosu, zdradzającego mimo woli pozę, nieszczerość.

Józefa Gażyńska.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Zofji Kwiatkowskiej.* Leczeniem dziecka Pani może się zająć tylko ten lekarz, który dziecko bada.

2. *Pani Marji Krogulskiej.* Takiego pisma nie znamy.

3. *Pani Zofji Żymierskiej.* Najlepiej Pani zrobi, gdy się Pani uda z dzieckiem do ambulatorjum kliniki chorób dziecięcych U. W. Tam je zważą i jednocześnie udzielą porady co do dalszego jego prowadzenia. W tej chwili mała może dostawać 5 × jeść na dobę, co 4 godziny — 6, 10, 18 i 22 po 180 gr. mieszanki — 2 części mleka, 1 część kleju owsianego + 2 łyżki od herb. cukru na porcję oraz o 14-ej kaszę na smaku z jarzyn i jarzynki. Prócz tego soki z jarzyn lub owoców. Wymioty dziecka tłomaczymy sobie tem, że porcja poszczególna jest zbyt duża, przyczem i jakość podawanego pożywiania nasuwa pewne wątpliwości.

4. *Pani M. Lewandowskiej.* Kur lub różyczka jest chorobą zakaźną, o przebiegu zazwyczaj łagodnym. Z odrą cierpienie to nie ma nic wspólnego.

5. *Pani M. Rychterowej.* Dziecko Pani powinno być karmione piersią. Choroba dziecka nie może być przeciwskazaniem do karmienia piersią. Od pokarmu dziecko nie choruje.

6. *Pani St. Mozerowej.* Zwyczaj t. zw. przemierzania dzieci niestety plącze się jeszcze po naszym kraju. Nie potrzebujemy Pani tłomaczyć, że jest on niepotrzebny, niecelowy, a częstokroć szkodliwy.
